Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **W Krakowie**: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji**: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 99. **Kraków, Poniedziałek dnia 30 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

Pr. III 55/00/2. Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 92 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 21 kwietnia 1900 ustęp artykułu pod tytułem „Za czarno i za różowo“ od słów „Możnaby przypuszczać“ do „koła polskiego“ strona 1 łam 3 zawiera znamiona występku z §§. 491, 492 uk. i art. V ustawy z dnia 17/12 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pomawia ministra i prezydenta Körbera ze względu na jego urzędową działalność o pogardliwy sposób myślenia i na publiczne wystawia go urągowisko. Równocześnie na wniosek ck. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 24 kwietnia 1900. Morelowski.

Z POWODU LWOWSKIEJ REZOLUCJI.

WIEDEŃ 28 kwietnia.

(G. S.) Dziennikarstwo niemieckie, w szczególności żydowsko-wiedeńskie, zachwycone jest najnowszym „czynem“ p. Jaworskiego, tj. rezolucją uchwaloną we Lwowie na wspólnej obradzie polskich posłów do Rady państwa i sejmowych, zowiąc ją w żargonowym stylu „promieniem zimnej wody, tryśniętej ze Lwowa do Pragi“. Co do nas nie sądzimy, żeby ta „woda“ była zimną. Jest ona sobie letnią, jak cała polityka Koła polskiego pod batutą p. Jaworskiego a w Pradze nie sprawi ona prawdopodobnie żadnego wrażenia i nie wpłynie w niczem na zmianę postanowienia Koła czeskiego, które ceniąc należycie zajęte już za rządu Claryego stanowisko Koła polskiego, przestało liczyć na poparcie z tej strony i tylko własnej ufa sile. Rezolucja więc posłów polskich sprawia jedynie niemieckiej papierowej opinji publicznej chwilową radość, atoli w niczem nie wpłynie na kształtowanie się położenia, które z tą rezolucją czy bez niej, jak było tak jest bardzo niepoczesnem i groźnem, chociaż p. Koerber wciąż udaje zucha a minister Piętak stał się tak dalece łatwowiernym, że, jak tutejsze dzienniki donoszą, miał przyjście do skutku niemiecko-czeskiej zgody ogłosić jako najpewniejsze w świecie!

Jeżeli się stosunkom i położeniu bliżej przypatrzymy, niepodobna niewidzieć w lwowskiej rezolucji obstalunku wysokiego rządu, co bynajmniej nie wyklucza, że większość posłów mogła ją uchwalać w najlepszej wierze. Sztuka jasnowidzenia jest bowiem tajemnicą szczupłego grona augurów. P. Jaworski zaś, lubo lichy polityk, bywa nieraz zręcznym taktykiem i umie rzecz maskować tak właśnie, jak się to stało we Lwowie z konferencją poselską, o której mowa. Dla ludzi, chcących i umiejących widzieć i słyszeć, nie jest bynajmniej tajemnicą, że rząd, chcąc się ratować w ciężkiej potrzebie, polecił w poufnej drodze posłusznym sobie Sejmom, żeby potępiły czeską obstrukcję. W kilku też Sejmach spełniono prawidłowo rozkaz. Onegdaj naprzykład stało się to w Sejmie bukowińskim.

Jaworski, posiadając w zanadrzu taki sam rozkaz, obmyślił osobliwy sposób jego wykonania, nie w pełnym sejmie, gdzie rzecz mogłaby napotkać pewne trudności, ale na wspólnej naradzie poselskiej, jaka przy asystencji ministra Piętaka, który także jest posłem, odbyła się we Lwowie. Spełnił więc swoje zadanie! Przy tej sposobności miało wiedeńskie Koło polskie połatać nieco nadwerężoną swą sławę, bo ukartowano przemycić zaufanie dla polityki Koła. Można być stanowczym przeciwnikiem przewódców stronnictwa ludowego, mimo to nie można nie przyznać jaknajzupełniejszej słuszności dr Bernadzikowskiemu, że się sprzeciwił temu przemytnictwu.

Z ust ks. Jerzego Czartoryskiego usłyszeliśmy podobno, że nam nie należy stać na stanowisku rasowej słowiańskiej polityki. Tak przynajmniej donoszą z radością dzienniki wiedeńskie. Co to znaczy? Czy ma to być potępienie słowiańskiej solidarności w Austrji, która właśnie w ks. Czartoryskim posiadała dzielnego rzecznika? Na jakiemże innem mamy oprzeć się stanowisku? Na wyłącznem galicyjsko-głodomeryjskiem, na stanowisku małego kramarstwa, które żadnej nie potrzebuje i nie uznaje zasady, a idzie tylko za tym, który cokolwiek da, byle drobnostkę? Czy mamy grać za miskę soczewicy w obozie naszych własnych katów, rolę renegatów słowiańszczyzny? Polacy jeśli chcą uratować swą narodowość, której ogromne obszary zalało już ze szczętem i pochłonęło morze niemieckie i wciąż groźnie niszczy — na innem, jak na słowiańskiem nie mogą stać stanowisku. Pod tym względem są dla nas dzieje nauczycielem i z nich jedynie czerpać należy naukę i przestrogę.

Ludy słowiańskie i dzielnice polskie, jak księstwa pomorskie i śląskie, które nie stały na stanowisku słowiańskim — zginęły prawie bez śladu. I one jak Meklemburczycy, Rugjanie, Pomorzanie, Ślązacy szukali u Niemców pomocy, znachodzili nawet chwilowo drobne korzyści, ale ostatecznie znaleźli — śmierć.

Czyż tej biednej Galicji może zdrowy rozsądek przypisywać tyle siły, że zdoła ona igrać po wszystkie czasy z brzytwą niemiecką, że przyjmować będzie od Niemców dary, a choć stanie się muchą, uwikłaną tym sposobem w ich sieci, w razie niebezpieczeństwa nie da się zdławić, ecz zmoże pająka!?

Na miłość boską! uczmy się z dziejów, uczmy się z smutnej teraźniejszości rozumu i roztropności, a przestańmy w naszej biednej i słabej Galicji widzieć jakąś potężną odrębną potęgę narodową; tem zadajemy sami sobie ciosy! Czego się od Niemców spodziewać możemy, uczy nas historja, uczy nas srogi ucisk i tępienie polskości w Prusach, Wielkopolsce i na Śląsku.

KRONIKA.

Mianowania. Cesarz nadał p. Ludwikowi Sołtysowi, radcy administracyjnemu przy lwowskiej dyrekcji domen i lasów tytuł i pobory VI rangi ad personam, dalej nadał p. Augustowi des Lugesowi, nadoficjałowi sądu krajowego we Lwowie, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł dyrektora kancelarji sądowej, nadto zamianował dytychczasowego adjunkta dra Juljana Czaplińskiego komisarzem dla górnictwa.

Zwołanie parlamentu. Niedzielny numer „Wiener Zeitung“ ogłasza pismo odręczne cesarza, zwołujące parlament na dzień 8 maja. Pierwsze posiedzenie Izby posłów, które się rozpocznie o godz. 11 rano, zawiera następujący porządek dzienny:

I. Dalszy ciąg dyskusji nad sprawozdaniem komisji przemysłowej co do projektu ustawy, dotyczącej zmiany i uzupełnienia §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej.

II. Sprawozdanie komisji gospodarczej nad wnioskiem posła Kozłowskiego i towarzyszy, jakoteż posła Finka i tow. co do wydania ustawy o margarynie.

III. Sprawozdanie komisji dla narady nad projektem ustawy o tytułach inżynierskich.

Ś. p. Karol Ryszkowski, kierownik sekcji II., urzędnik Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, zmarł nagle w Krakowie w piątek dnia 27 b. m. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godz. 4 po południu z domu przy ul. Garbarskiej l. 5.

Sekcja szkolna Rady miejskiej pod przewodnictwem ks. dra Spisa w dniu 27 b. m. uchwaliła: wypłatę drugiej raty w kwocie 4000 koron z przyznanej subwencji 20.000 koron na restaurację kościoła św. Piotra, Towarzystwu miłośników historji i zabytków miasta Krakowa wyasygnować zwyczajną subwencję w kwocie 1200 koron, wreszcie komitetowi IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich jednorazowy zasiłek 2000 koron.

Walne Zgromadzenie delegatów robotników i pracodawców miejskiej Kasy dla chorych, odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem prezesa dra Zygmunta Marka wobec radcy magistratu dra Alfreda Schlichtinga, jako komisarza rządowego.

Po zagajeniu i odczytaniu protokółu z ostatniego zgromadzenia, dr Marek mówił o rozszerzeniu Kasy przez ubezpieczenie robotników gminnych, nieetatowych urzędników Tow. wzaj. ubezp. i t. p. W końcu przemówienia krytykował odezwanie się ks. dra Jul. Bukowskiego na jednem z posiedzeń Rady miejskiej, że zarząd Kasy nie postępuje bezpartyjnie względem swoich członków. Odezwanie to uważa dr. Marek za „kalumnję i oszczerstwo“. Również krytykował dr Marek zarządy tych Kas, które nie są oparte na robotnikach a rządzone są przez ludzi wątpliwej moralności. Według zdania dra Marka tylko trzy Kasy prowadzone są wzorowo: a mianowicie: we Lwowie, w Przemyślu i w Krakowie.

Sprawozdanie rachunkowe składa przewodniczący wydziału nadzorczego p. Fromowicz. Przedstawia on stan Kasy, która obecnie w papierach wartościowych posiada 32.000 koron.

Następnie wyraża p. Fromowicz uznanie urzędnikom Kasy chorych za wzorowe sprawowanie swoich obowiązków.

Po interpelacjach pp. Z. Gędzierskiego, redaktora Michała Konopińskiego i dra Szaflarskiego, na wniosek p. Fromowicza udzielono zarządowi absolutorjum.

Dr. Schlichting konstatuje, że sprawozdanie zawiera ustępy, wyrażające nieufność dla władz a przeciw podobnym enuncjacjom ze swej strony musi zaprotestować.

Poseł Daszyński zwraca mu uwagę, że decyzja ta należy do Walnego Zgromadzenia i kładzie oświadczenie dr Schlichtinga na karb unoszącej mowcę zbytniej animozji. Poseł Daszyński ze swej strony za to krytykuje Magistrat jako mocno „partyjny“ i stawia następującą rezolucję:

„Zgromadzenie delegatów i reprezentantów miejskiej Kasy chorych wyraża gminie miasta Krakowa swoje niezadowolenie z powodu upośledzenia robotników gminnych co do ubezpieczenia na wypadek choroby.

Zgromadzenie jest przekonania, że postępek gminy Krakowa, wyłączający robotników gminnych od dobrodziejstw przynależenia do miejskiej Kasy chorych, jest niekulturalnym i ubliżającem moralnej powadze gminy“.

Dr Schlichting wobec uchwalenia podobnej rezolucji oświadcza, że jako reprezentant władzy politycznej do podobnej uchwały dopuścić nie może, gdyż w tym wypadku Walne Zgromadzenie przekroczyło swój zakres, na co poseł Daszyński zaprotestował przeciw podobnemu zarządzeniu komisarza rządowego.

Przewodniczący, uważając rezolucję za przyjętą, zarządza wybory. Na to zwraca dr Schlichting uwagę na §. 25, według którego nie może dopuścić żadnej kartki drukowanej. Przewodniczący protestuje przeciw temu zarządzeniu, czyniąc uwagę, że na poprzednich zgromadzeniach zawsze w ten sposób wybory się odbywały. Podczas panzy dr Schlichting opuszcza na chwilę salę, po chwili wraca, a w parę chwil zjawia się na sali komisarz policji p. Broszkiewicz, a za nim dziesięciu żołnierzy policyjnych. Na pytanie „co to znaczy“ p. Broszkiewicz oświadcza, że przychodzi na wezwanie dra Schlichtinga. Powstaje hałas, a Daszyński wzywa towarzyszy do spokojnego zachowania i do głosowania kartkami pisanemi. Żołnierze ustępują z sali, a zostaje do końca komisarz Broszkiewicz.

Zgromadzenie przystępuje spokojnie do głosowania, podczas którego do zarządu ze strony delegatów robotników wybrani zostali: Chaberski Romuald, Bałanda Wiktor, Nüssenfeld Ignacy, Kądziołek Franciszek, Czechowski Franciszek i dr Marek Zygmunt; ze strony pracodawców: Limanowski Władysław, Jahr Karol i Kleinberger Józef. Do wydziału nadzorczego ze strony delegatów robotników wybrani: Krzyszkowski Andrzej, Bromberger Arnold, Misiołek Leon i Walewski Roman; ze strony pracodawców: Kwiatkowski Jan (syn) i Lauer Daniel.

Do sądu polubownego ze strony delegatów robotników weszli: Fryze Stanisław, Domagalski Karol i Brauner; z pośród ogólnego Zgromadzenia wybrani: Fischer Jan i dr Nichthauser Adolf.

Po dokonaniu wyborów, Zgromadzenie uchwaliło wniosek p. Wiktora Bałandy, wzywający nowy zarząd do poparcia sprawy założenia sanatorium dla chorych na gruźlicę w Zakopanem, z którego to zakładu — w najbliższym czasie korzystaćby mogli chorzy na suchoty robotnicy.

Po przemówieniu p. Misiołka na temat wystąpienie ks. dra Bukowskiego w Radzie miejskiej, poseł Daszyński wyraził uznanie uczestnikom Zgromadzenia za taktowne zachowanie się wobec wdarcia się żołnierzy na salę, poczem napiętnował fakt wprowadzenia na Zgromadzenie w asystencji żołnierzy policyjnych, komisarza policji.

Z treści tego wniosku włożono na przewodniczącego Zgromadzenia obowiązek wysłania natychmiastowego telegramu do namiestnika i ministra spraw wewnętrznych, również z protestem na zarządzenie dra Schlichtinga. Po uchwaleniu wniosku posła Daszyńskiego, zamknął przewod. dr Marek Zgromadzenie, poczem zebrani rozeszli się, śpiewając „Czerwony sztandar“.

Towarzystwo Tatrzańskie. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się w niedzielę dnia 29 kwietnia b. r. w sali Muzeum technicznego pod przewodnictwem prof. dra Kasparka.

Po odczytaniu protokołu z 26 zwyczajnego Zgromadzenia, nastąpiło sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły, w którem zanotowano kwotę 6519 koron wydanych na roboty w Tatrach. Zbudowano prowizoryczne schronisko przy Morskiem Oku, o 6 izbach, w których się mieści 28 łóżek z odpowiedniem zaopatrzeniem; nadto przystąpiono do budowy jednej izby i kuchni przy schronisku w dolinie Pięciu Stawów. Wykończenie tego schroniska, które zawierać będzie 8 łóżek, nastąpi dwa tygodnie przed tegorocznym sezonem. Tym sposobem Tow. posiada obecnie 20 schronisk w Tatrach. Z innych robót w Tatrach zaznaczyć wypada, że zrobiono duże nowe ławy do odpóczynku w dolinie Roztoki“, jedną w Białej wodzie.

Na rok bieżący wyznaczono na roboty w Tatrach, które mają być wykonane przed sezonem, kwotę 4220 koron.

Dworzec tatrzański uległ zniszczeniu wskutek pożaru na początku bieżącego roku. Na walnem zgromadzeniu podniosły się głosy: jedne za odbudowaniem, inne przeciw budowie. Wydział jednak nie wystąpił z wnioskiem pozytywnym, tylko wybrał jeszcze 27 kwietnia komisję z pp. dra Michała Koya i dra Bednarskiego, którzy mają porozumieć się z mającą powstać spółką, w celu wystawienia okazałego dworca tatrzańskiego na miejscu spalonego. Kwota, którą tutejsze Tow. wzaj. ubezpieczeń Towarzystwu tatrzańskiemu wypłaciło, wynosi 43.410 koron, w tem się mieści premja asekuracyjna za spaloną bibljotekę 2.300 koron. W celu ułatwienia komunikacji korespondencyjnej ze względu, że obecna poczta jest umieszczona prawie na krańcu wsi, wniósł wydział Tow. obszerne pismo, uzasadniające potrzebę utworzenia filji urzędu pocztowego w środku wsi, pomiędzy kościołem a dawną pocztą, a to tem bardziej, że Tow. tatrz. dawniej na zaprowadzenie stacji telegraficznej wydało przeszło 2000 koron, z tem zastrzeżeniem, aby poczta w środku wsi była umieszczona.

W dyskusji zabierali głos pp.: dr Piekosiński, prof. Heck, Hopcas i inni. Przyszłe ulepszenia nastąpią w miarę napływu funduszów, jak naprzykład budowa nowego schroniska przy Morskiem Oku, po wykończeniu nowej drogi do tego jeziora.

Imieniem komisji kontrolującej przemawiał pan Wład. Fischer za udzieleniem wydziałowi absolutorjum, na co się zgromadzenie zgodziło.

Po uchwaleniu budżetu na rok bieżący w kwocie 18.652 koron 40 hal., uchwalono spłacić dobudowę szkoły, wykonaną przez hr. Wład. Zamoyskiego. — Przystąpiono do wyborów. Zasiadający od lat 20 w wydziale dr Kasparek zgłosił z powodu licznych zajęć swoją rezygnację, poczem wybrano wiceprezesem dra Stanisława Poniklę, a do wydziału pp.: Wiktora Barabasza, Wandalina Beringera, Stanisława Horoszkiewicza, Aleksandra Nowickiego i dra Daniela Wierzbickiego. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Władysława Fischera, Piotra Prysaka i dra Juljana Zgorzalewicza.

Z teatru. W tym tygodniu widowisko popularne odbędzie się nie w środę, lecz we czwartek, dnia 3 maja z powodu rocznicy konstytucji majowej; grany będzie „Kordjan“ Słowackiego po cenach zniżonych. Dziś, w poniedziałek, odbyła się pierwsza próba pamięciowa „Don Carlosa“ — próby z komedji Herczegh'a „Pomów pan z mamą“ są w pełnym biegu.

Sto koron znalezionych w piątek na Kazimierzu, można odebrać w dyrekcji policji.

Sprawa najścia klasztoru w Kętach. Otrzymujemy wreszcie następującą wiadomość w formie nieco dokładniejszej o rozprawie w Kętach, jaka się odbyła przed tamtejszym sądem powiatowym we wtorek 24 b. m. Inspektor policji w Kętach Stanisław Sowiński uznany został winnym przekroczenia § 5 ust. zasad. z 27 października 1862 nr. 88 Dzpp. popełnionego przez to, że zrozumiawszy źle zarządzenia c. k. Starostwa w Biały, które upoważniło jedynie do wdrożenia poszukiwań za Aratenówną z polecenia burmistrza Fr. Zajączka przeprowadził ścisłą rewizję w klasztorze Kapucynek i Zmartwychwstanek i zasądzony został na karę aresztu dwa dni, ewentualnie na grzywnę 20 kor. Burmistrz Kęt Fr. Zajączek uznany został winnym tego samego przekroczenia, jako moralny sprawca, gdyż on ściślejsze w tej mierze polecenie wydał St. Sowińskiemu i przeprowadzenie rewizji spowodował, a ponadto uznany został winnym przestępstwa z § 461 u. k., popełnionego przez to, że w marcu roku 1899 będąc burmistrzem, odebrał z kolei dwa wozy węgla, przeznaczonego dla gminy i z tych jeden wóz wagi 25 cetn., wartości 10 złr. kazał zawieźć do siebie i dopiero na drugi dzień, gdy sprawa stała się głośną, odesłał część tych węgli do szkoły, dokąd były przeznaczone i zasądzony został na karę aresztu 10 dni. Przeciw temu wyrokowi zgłosił Zajączek, broniony przez adwokata dra Hommego z Andrychowa odwołanie, Sowiński zaś zastrzegł sobie 3 dni czasu do namysłu. Sąd stwierdził, że rewizja przeprowadzona była ściśle, gdyż otwierano szafy, przeszukano wszystkie ubikacje i strych, przyczem żandarm nie interwenjował, lecz pozostał przed klauzurą.

OSZUSTWA
w wielickiej Kasie oszczędności.

VIII. Piąty dzień sensacyjnej rozprawy o malwersacje Kasy wielickiej, poprzedzony jest sensacyjną pogłoską, jaka się po korytarzach rozeszła: Marszałek Czecz, klasyczny świadek, na którego i do którego wszyscy obwinieni ustawicznie się powołują — przyjechał i dziś przesłuchany będzie! Jakoż rzeczywiście marsz. Czecz i przyjechał i w poczekalni oczekuje swojej kolei przesłuchania. Audytorjum zaczyna się zapełniać i ogólne naprężenie wzrasta. Tymczasem przewodniczący nerwowo przerzuca papiery, leżące przed nim — zaginął jakiś akt i znaleść się nie może, a bez niego rozprawy rozpocząć nie podobna. „Zaronił się mianowicie“ sfałszowany weksel Seidenfrana, który po przeszło półgodzinnych poszukiwaniach zostaje na szczęście znaleziony.

Przed rozpoczęciem rozprawy ogłasza przewodniczący szereg uchwał trybunału odnośnie do wniosków sobotnich zastępców oskarżonych. Otóż trybunał odmówił przeprowadzenie oszacowania dóbr Zabłocie, własności Seidenfrana, ponieważ wyciąg hipoteczny tych dóbr jest już w ręku sądu, zarządził oszacowanie realności l. 14, w Ludwinowie, własności Waldmana i przeprowadzenia oszacowania polecił sądowi powiatowemu w Podgórzu, wreszcie odmówił wnioskowi obrońcy Waldmana o przesłuchanie żyda Zangena, handlarza koni, na stwierdzenie, że Waldman jest człowiekiem prawdomównym (!!).

W dalszym ciągu przesłuchiwany jest Seidenfrau. Demonstrowanych mu przez przewodniczącego weksli, nie chce za własne i autentyczne uznać, do jednego tylko fałszerstwa się przyznaje.

Do tego mianowicie, że nakłonił trzecią osobę (a może i sam wykonał) do sfałszowania na pewnym wekslu nazwiska Leiba Stiela, a to, jak powiada, po pierwsze, że to jego szwagier, powtóre jest jego wspólnikiem a wreszcie miał być do tego przez Stiela upoważniony, w czem znowu stoi w sprzeczności z zeznaniami w śledztwie poczynionemi, w których twierdzi, że fałszerstwa dopuścił się bez wiedzy i upoważnienia swego szwagra.

Przewodniczący: Jak pan mogłeś majątek swój Zabłocie, który, jak pan twierdzisz, miał tak wysoką wartość, pozwolić obciążyć obcemi długami wekslowemi. Czy pan wiesz o tem, że to naprowadza na podejrzenie oszukańczego porozumiewania się z dyrektorami, celem ukrycia owych „zgniłych“ weksli.

Oskarżony zaczyna bez ładu i składu pleść, starając się przekrzyczeć przewodniczącego.

Przewodniczący (surowo): Panie Seidenfrau, tu nie jest Kasa wielicka, gdzie pan ogłuszał wrzaskiem dyrektorów. Tu jest sąd.

Wyłania się ciekawa kwestja, że Koch miał podobno zeskontować dla siebie weksel Seidenfraua na 1000 złr. Koch temu przeczy z całą stanowczością, Kompit stwierdza prawdziwość tego faktu. Zabierają głos obrońcy dr Jan Jakubowski i Filimowski; ten ostatni żąda rozmaitych bezprzedmiotowych wyjaśnień, konfrontacji oskarżonych etc.

Przewodniczący: Dosyć już tych prywatnych pogadanek!

Pewnego razu wziął Seidenfrau na taki zgniły weksel sumę i połowę wypłacił Kochowi, pół zaś schował dla siebie.

Przewodniczący: Co pan chciał robić w Anglji, nie mając żadnego fachu ani rzemiosła w ręku? nie znając nawet języka.

Oskarżony: To też dlatego wróciłem.

Przewodniczący: Tak jest! Jak panu pieniądze policja odebrała, a wspólnik i przyjaciel Bienenstock szczęśliwie frunął do Ameryki!

Osk.: A dla „cegi“ ja nie frunął, tylko uczciwie wrócił?

Prokurator przedkłada notatkę nadesłaną mu wczoraj przez Kasę wielicką. Notatka ta kompromituje Nowackiego, do autorstwa której przyznaje się. Rozchodzi się tu o weksel Schiffa Mojżesza z 14 lutego 1896 — który zrealizowano bez wydania asygnacji. Weksel ten jest sfałszowany, gdyż, jak akty wykazują, Schiff w r. 1896 żadnego weksla jeszcze nie podawał i dlatego to właśnie dyrektorzy zrealizowali go bez asygnacji. Nowacki wikła się w tłomaczeniu swem — nie umie również wyjaśnić tego Kompit.

Przewodniczący oznajmiając, że przesłuchanie obwinionych wszystkich już ukończone, żąda jeszcze od Kompita, żeby sformułował swoje zarzuty co do Czecza, na którego całą winę chce zwalić. W sposób niezwykle gwałtowny napada on i ponawia swoje zarzuty przeciw p. Marszałkowi, które streścić się dają w zarzucie, że wszystko się działo pod jego egidą, z jego wiedzą i przyzwoleniem. Przewodniczący z całą surowością zwraca mu uwagę na całą niewłaściwość tego rodzaju odzywań się o człowieku, który nie wspólnego z oskarżonymi nie ma. Przyparty do muru Kompit czyni p. Marszałkowi wprost zarzut, że karygodnym czynem było nabycie przez p. Czecza kwoty 5000 zł. od żyda Blatta, aczkolwiek na niewłaściwość tego wskazywał mu i adw. Paszkowski i sam Kompit.

Przesłuchiwanym zostaje jako świadek starosta wielicki p. Szczerbiński. Świadek zaprzysiężony potwierdza, że dyrektorzy Koch i Nowacki cieszyli się jak najlepszą opinją. On sam jako komisarz rządowy został do zarządu Kasy przydzielony do 5 lutego 1896 r. W sanacji Kasy brał udział oczywiście jako komisarz rządowy i bywał na posiedzeniach.

Sprzeciwiał się udzielaniu pożyczek bez żadnej miary i granic żydom, gdyż, jak słusznie i po obywatelsku na sprawy Kasy się zapatrywał, Kasa jest instytucją dla drobnych mieszczan i przemysłowców, a nie dla żydów.

Przy uchwalaniu dodatkowego kredytu (na pokrycie weksli wątpliwych) był obecny. O ile sobie przypomina, marszałka Czecza na posiedzeniu nie było. Przy szkontrum, przeprowadzonem w Kasie przez p. Salika, był obecny. Co do Kompita wydaje mu p. starosta jak najgorsze świadectwo. W r. 1897 rozeszły się pogłoski, że Kompit bierze łapówki, to samo donosiła mu żandarmerja, na co zrobił nawet relację do namiestnictwa, aby dyrekcję salwować i przeprowadzić w instytucji sanację. Kompit żył bardzo wystawnie, wydawał bale, muzyki, urządzał majówki, słowem prowadził dom otwarty i żył nader wystawnie, co nawet obudziło zazdrość ludzi, którzy stali na wyższych stanowiskach, a przecież nie mogli sobie na takie życie pozwalać.

Opinja jego o Nowackim i Kochu jest jak najlepsza, a powstała ona tak z własnego przeświadczenia, jak i z relacji poleceń ludzi poważnych i znanych mu z prawości charakteru. Następnie zadają świadkowi różne pytania oskarżeni, obrońcy i członkowie trybunału..

Pan starosta nie wiele jednak pamięta, nie wiele wyjaśnia i to o tyle tylko, o ile ma to zanotowane w książeczce, z której zeznania swoje odczytuje.

Kompit zapytywany o bale, które wyprawiał, oświadczał, czemu zresztą świadek nie zaprzecza — że to były zwykłe imieniny, na które zaprosił swych kolegów biurowych.

Obrońca Reitar wypytuje szczegółowo świadka co do owych dodatkowych kredytów i jak to można pogodzić z tem, że ci, którzy ów kredyt rzekomo otrzymali, ani o ten kredyt nie prosili, ani nawet nie wiedzieli o nim.

P. starosta odpowiada, że tym dodatkowym kredytem, o którym zresztą nie wie, musiał zapewne służyć na pokrycie rat wekslowych dłużników.

Obrońca dr Goldhammer: Czy Kompit przynosił gotowe uchwały, czy też je pisał?

Świadek: Kompit był prowadzącym pióro. Protokoły były gotowe i wpisywano tylko ostateczną uchwałę: „przyjęte“, lub „nie“.

Obrońca żąda okazania takiego protokołu, celem wykazania — że jest wykluczone sporządzanie z góry takich protokołów. Przewodniczący odczytuje próbki owych „protokołów“, gdzie jest mowa o specjalnych żądaniach podających o pożyczki, ich zobowiązaniach wobec Kasy itd., a więc protokoły, które absolutnie nie mogły — jak twierdzi dr Goldhammer — być przedtem sporządzane, tylko właśnie na posiedzeniu, a więc pisał je Kompit na żądanie dyrektorów, nie przynosił zaś gotowego na posiedzenie. Dalej zapytuje mecenas dr Goldhammer, czy wydał i

na jakiej podstawie paszport Seidenfranowi, „który, wyrażając się parlamentarnie, chciał się przejechać za granicę?“

Świadek (czyta z notatnika): Dałem mu paszport do Niemiec, gdzie, jak podawał, jedzie za interesami i w odwiedziny do krewnego.

Obrońca: Krewnego? Czy nie Benenstocka? (Na sali wesołość.)

Dr Reiter pyta świadka, czy go nie zastanawiało, że nie czytano nawet i nie sprawdzano podpisów żyrantów.

Świadek: Nie zastanowiło mnie!

Ogółem p. starosta zdaje się, że nic nie wiedział, co się działo i nikt dojść nie może nawet, w jakim celu i na jakie okoliczności, milczący ten świadek wezwany tu został.

Obrońca Linkera i Wimmera dr. Gross, stwierdza ze statutów obowiązek, określony §. 25 statutu, że komisarz rządowy powinien czuwać i badać nad dobrocią i pewnością weksli, żąda na to odpowiedzi, „nie podejrzywając wcale, by p. starosta coś złego robił“.

Teatr miejski w Krakowie.

Plon konkursowy: „Dyletanci“, sztuka p. Zofji Wójcickiej, odznaczona drugą nagrodą. — „Zmory“, sztuka p. Sydona Friedberga, odznaczona pierwszą nagrodą na lwowskim krajowym konkursie.

Od dłuższego już czasu zdarza się u nas, a podobno nietylko u nas, że z wyniku dramatycznych konkursów nikt nie jest zadowolniony, z wyjątkiem naturalnie tych, którzy nagrody otrzymali. Tak jest niestety i z ostatnim lwowskim konkursem. Utwory nagrodzone nie wybijają się ponad poziom bardzo nawet skromnych wymagań; oczywiście, czy po za utworami nagrodzonymi nie było na konkursie rzeczy godniejszych uwagi, to się zapewne dopiero później okaże. Dobrą w tym kierunku otuchą może napawać okoliczność, że dzieło, które uzyskało drugą nagrodę, ma w sobie znacznie więcej błysków talentu, niż to, któremu przyznano nagrodę pierwszą.

Należy się obawiać, że przeciwko konkursom dramatycznym wogóle podniesie się kiedyś żywy protest ze strony społeczeństwa. Nie ma bowiem powodu życzyć sobie, aby panienkom, które mogą być najlepszemi żonami i matkami, albo ojcom rodziny, oddającym usługi ogółowi w obranym przez siebie odpowiednim zawodzie, spędzano sen z oczu i odrywano od normalnego życia laurami scenicznymi i nakłaniano do coraz to nowych „męczarni tworzenia“, przy których my wszyscy najniewinniej mamy być „socii doloris...“

Możeby się dało temu zapobiedz, gdyby sternicy kraju wpadli na myśl powoływania do sądu konkursowego ludzi, mających jakąkolwiek styczność, naturalnie duchową, z teatrem i literaturą... Trudno bowiem od szefa departamentu finansowego i byłego szefa departamentu solnego, a choćby tylko od c. k. starosty cierpiącego na powieściową grafomanję, żądać, aby ich werdykt w sprawach scenicznej literatury, był nie już nieomylny, ale choćby tylko w przybliżeniu trafny...

Ostatecznie każdy z nas przy dobrej woli, cierpliwości i wolnym czasie jest w stanie napisać romans lub sztukę. Z talentami jednak bywa tak, jak z niektóremi epidemjami, im bardziej się rozpowszechniają, tem bardziej słabną. Dziś beletrystyka zstąpiwszy z piedestałów wielkiej poezji i zastosowawszy się do powszechnego użytku, może być z łatwością produkowana przez wszystkie panny z edukacją i wszystkich młodzieńców należycie oczytanych, — a publiczność ma, jak wiadomo, strusi żołądek i połyka bezkrytycznie literacki chleb powszedni, nie bardzo zwracając na to uwagę co jej dają. Tem poważniejsze staje się zadanie krytyki — no i sędziów konkursowych. Zalanie literackiej produkcji masą tandety, odczuwają sami tej tandety producenci, i dlatego ci z pomiędzy nich, którzy czują koniecznie potrzebę wyróżnienia się, choćby tylko z przemysłowego biorąc rzeczy stanowiska, zastąpić chcą talent — cudactwem. Wywołują wśród tłumu rozdziawienie ust, ale przecież coś wywołują i w tem ich rozgłos.

Sprytniejsi pomiędzy nimi wywierają wpływ na młodszych i naiwniejszych; w ten sposób tworzą się szkoły i ich „mistrze“. U nas takim trybem doszło do tego, że nawet tak ubogi w talent autor, jak p. Kisielewski, staje się „mistrzem“ i zyskał tak sympatyczną, kto wie nawet, czy nie szczerszą od niego uczennicę w osobie panny Zofji Wójcickiej. Pierwszy akt „Dyletantów“ rażąco przypomina „Karykatury“ Kisielewskiego i jest dlatego właśnie bardzo nudny, bardzo płaski, bardzo niemiły — i trudno cierpliwie go wysłuchać. Niech p. Wójcicka przeczyta parę kartek „Cyganerji“ Murgera i niech sama przyzna, czy warto było naśladować — Kisielewskiego! W akcie drugim, najlepszym z całej sztuki (sąd konkursowy radził podobno pannie Wójcickiej, aby ten akt, jako wadliwy, usunęła!!) daje p. Wójcicka dowód, że znacznie lepiej wychodzi, słuchając własnych natchnień. Ten akt drugi właśnie, pełen scenicznej brawury, dowodzi, że nie można p. Wójcickiej zniechęcać zupełnie, że przeciwnie kiedyś, gdy odnajdzie zupełnie siebie, stworzy przecież coś, co ją wyniesie ponad panów Kisielewskich.

Treścią sztuki jest szamotanie się histerycznej panny, której ojciec był zapoznanym i zapitym genjuszem, i który, odbierając sobie życie, dał rozkaz córce, aby jedno z jego dzieci poświęciło się sztuce. Panna eksperymentuje naprzód na bracie, któremu każe robić w poezji, potem jeszcze dotkliwiej na sobie, zmuszając się do robienia w teatrze; wreszcie robi odkrycie, że jej mała, na pół obłąkana siostrzyczka ma naprawdę talent do robienia w muzyce. Pomiędzy panną a matką wywiązuje się walka, w toku której biedny przedmiot tej walki siwieje i ślepnie.

Za to potęgą swojej muzyki zbliża obce dotąd sobie serca histerycznej panny i jej matki. Pannę grała pani Morska bardzo słabo, małą „dziką kaczkę“ panna Czechowska jeszcze słabiej; za to panna Przybyłko, która w epizodycznej roli aktorki ma dla siebie osobno wstawioną sztukę, jak już wspomnieliśmy wcale zresztą niezłą, w akcie drugim była poprostu nieporównaną. Pan Tarasiewicz czuje się swoim tylko na wyżynach najszlachetniejszej poezji. Bardzo dobrą matką była p. Senowska; genjalnym i nieporównanym Kamiński w drobnym epizodzie pijanego dekadenta.

Akta trzeci i czwarty, wypełnione w niemałej części milczeniami, targały przemocą za włosy skandynawski nastrój; „czerwona klaczka“ szła jednak swoją drogą, nastrój swoją, zdrowa, spokojna natura autorki także swoją, tak, że od tego chaosu piszczały nasze dusze jak skrzypce Wini...

Niemniej jednak, w sztuce p. Wójcickiej jest, powtarzamy to ciągle, akt drugi ze sceną Ireny i Stanisława, z postacią garderobianej Nielskiej, z sylwetkami aktorek Zelskiej i Valec (panie Węgrzynowa, Wojnowska i Sulima, wszystkie trzy bardzo dobre), akt, który każe pannie Wójcickiej pracować i mieć nadzieję, że nie skończy na dyletantyzmie, dla którego ma tak uzasadnione współczucie...

Sztuka p. Friedberga dostała nagrodę pierwszą; jest to gruby melodramat w ohnetowskim gatunku. Słynny krytyk paryski Lemaitre, pisząc niegdyś o Ohnecie, przepraszał, że o nim pisze, jakkolwiek te rzeczy do literatury nie należą. Trudno też z literackiego stanowiska sądzić „Zmory“. Dzieła tego gatunku tem się odznaczają, że im są gorsze, tem są więcej przez swoją publiczność poszukiwane i cenione. To też kiedy pierwsze dwa akty mijały głucho, w trzecim ta „swoja publiczność odnalazła to, co do niej należało; w oklaskach wzięli też udział wszyscy, bo skorzystano z tej chwili, aby obsypać kwiatami panią Konstancję Bednarzewską, obchodzącą swój benefis. Nawiasem mówiąc, co te benefisy znaczą? Albo powinni je mieć wszyscy wybitniejsi, jak bywało dawniej, — albo nikt; przecież nie dostaje się chyba benefisu... za piękność?!

Tło sztuki p. Friedberga, jest aktualne: złodziejstwo grosza publicznego w instytucji akcyjnej. „U nas się nie tuszuje!“ woła ktoś szlachetny „w sztuce; przygotowany grom oklasków z galerji podkreśla te słowa, które mają paść jak grom na toczący się proces wielicki. Kradnie kasjer; dyrektor jest kochankiem jego żony i skutkiem tego nie ma siły dość wcześnie zdemaskować złodzieja; ponieważ był jednak dyskretnie chory, dostaje jakiejś choroby mózgowej. Żona z kochanką schodzą się nad jego łóżkiem. Tylko bezwzględny spokój może uratować biedaka; ale robotnicy bez chleba, przychodzą palić fabrykę. Łuna, kamień wpada, zabija kochankę, on się budzi i umiera, żona pada bez życia, wściekła czerń robotnicza wdziera się na scenę, daremnie wdzięczny choć rozpity robotnik, chce bronić swego szlachetnego pana, on uż nie żyje...

Widać już z tego, że sztuka jest w pomysłe tragicznie straszna; najstraszniejszą jednak ze wszystkiego jest rozmowa, jaką prowadzą panie i panowie na balu u państwa Janińskich. To się wypowiedzieć nie da, to trzeba słyszeć. Przedmiotem dyskusji jest subtelne roztrząsanie nowych prądów literackich óraz praw miłości w małżeństwie i po za małżeństwem. Ponieważ trzeba koniecznie coś pochwalić w sztuce, odznaczonej kwotą 1000 koron z krajowych funduszów, przeto mniemam, że trafię w myśl sądu, jeśli podniosę scenę skontrum z aktu drugiego, wyszydzającą jaskrawo ale nie bez dowcipu praktyki, jakich nie brakło przykładu w lwowskim Banku kredytowym czy Kasie oszczędności....

Zresztą nie znajduję w sztuce nic, na czemby można spocząć bez zdziwienia, a czasem nawet i przerażenia literackiego. Intencje sztuki są jak najzacniejsze, praca autora najsumienniejsza — ale... pierwsza nagroda na literackim konkursie!!?

W grze odznaczyli się przedewszystkiem: Siennicka, Mielewski, Przybyłowicz, Solski, Popławski i Roman. Pani Bednarzewska nie miała pola do popisu. Zupełnie złym żydem był p. Frączkowski. Inni grali poprawnie. *Fotel nr. 24.*

Morderstwo w Chojnicach.

CHOJNICE 30 kwietnia (Tel. pryw.). W tych dniach przesłuchiwał sędzia śledczy znaczną liczbę żydowskich mieszkańców Chojnic. Wynik śledztwa niewiadomy. Komisarz kryminalny udał się do mieszkania rzeźnika Levy'ego. Jak już wiadomo, Rossowa, która trudni się praniem, zeznała, że kilka dni przed Wielkanocą otrzymała od pani Levy, między innemi, do prania pokrwawioną chustkę z monogramem E. W. Razem z bielizną oddała Rossowa i chustkę. Dopiero w kilka dni potem zorjentowała się i zażądała, aby ją przesłuchano. Rewizja, odbyta w domu Levy'ego, była bezowocna, gdyż pani domu oświadczyła, że takiej chustki nie zauważyła.

Władze energicznie pracują nad wyśledzeniem zbrodniarzy. Prócz tajnego radcy Maubacha z Berlina, który znowu bawi w Chojnicach, gdzie dłuższy czas pozostanie, wyjeżdżają w celach informacyjnych w bliższe i dalsze okolice wyższy radca rejencyjny Giżycki i landrat v. Zedlitz-Neukich.

W Chojnicach zaszły znowu poważniejsze wybryki antyżydowskie. Tak w synagodze, jak w kilku składach żydowskich, wybito szyby. W sobotę przeciągały ulicami wielkie gromady ludzi, odgrażając się żydom i wybijając szyby kamieniami.

Na żądanie poważnej liczby obywatelstwa chojnickiego zawezwała prokuratorja licznych nowych świadków. Klebs wciąż jeszcze trzymany jest w więzieniu. Mylną była wiadomość o jego wypuszczeniu.

Landrat v. Zedlitz-Neukich wydał proklamację, w której oświadcza, że rząd przedsięweźmie wszystkie możliwe środki, aby wynaleźć mordercę. Rząd liczy na to, że ludność będzie miała doń zaufanie i zaprzestanie dalszego zakłócania porządku publicznego, inaczej rząd będzie się widział spowodowanym do poczynienia energicznych kroków.

Wszystkim organom bezpieczeństwa polecono w osobnem rozporządzeniu, aby rozwinęły niestrudzoną działalność celem odkrycia mordercy, na które to odkrycie rząd bardzo wielką kładzie wartość. Urzędnikom polecono wyraźnie, aby bez uprzedzenia w jakimkolwiek kierunku, spokojnie i rozsądnie, ale z największą stanowczością spełniali swój obowiązek.

Rytualny rzezak gminy chojnickiej, Moryc Luchs, który mieszkał u Izraelskiego, uciekł za granicę. Sędzia śledczy miał właśnie przystąpić do przesłuchania i ewentualnego przyaresztowania Luchsa kiedy tenże, nie czując się bezpiecznym, wydalił się pokryjomu i zemknął.

W Mewie, pod Dyrszawą, znaleziono lewą rękę jakiegoś trupa. Ogólnie przypuszczają, że jest to ręka Wintera.

Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwsza, trzecia odkryta w XIX wieku,
Bardzo jest użyteczna, podziwiaj człowieku;
Druga, trzecia pod ziemią bywa czasem w domu,
Mieszkać w niej straszno, nie życzę nikomu;
Trzecia wraz z czwartą, gdy pięknie rzeźbiona,
Ozdobą mieszkań, nawet i złocona.
Całość przedstawia rozmaite widoki,
Kraje, miasta, wsie, rzeki, nawet i obłoki.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad, pomieszczonych w numerze 92, otrzymało przez losowanie Kasyno katolickie w Rauchersdorfie.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za rozwiązanie szarad, umieszczonych w niniejszym numerze, przeznacza Redakcja nagrodę: powieść Wacława Sieroszewskiego „Risztau“ z ilustracjami Antoniego Kamieńskiego.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.